

Liryka, liryka – czuła erotyka

Kolejny tomik Izabeli Ptak: „Głód Duszy”... Autorka ma zdrowie... Nie dopowiem: „co się zowie”, bo gdzie mi z moimi nieudolnymi rymami konkurować z poetką o równie znaczącym dorobku.

Trzeba przyznać, że jej wiersze świetnie się czyta – co nie należy do szczególnie odkrywczych konstatacji, za co biję się w piersi. Poetka, jaka jest, każdy po otwarciu tomu widzi. Strach jednak, jak miemam, musi oblatywać śmiałka, kiedy zasiada – bo niby jakim prawem? – żeby cokolwiek sensownego o nim napisać.

Jest to bowiem jeden z nierozstrzygalnych paradoksów, o których Witold Gombrowicz pisał w swoim „Dzienniku”. Krytyk, który bierze na warsztat jakiegokolwiek dzieło, duchowymi przymiotami, by nie wspomnieć o talencie, powinien być – co najmniej! – równy jego twórcy. Tylko gdzie takich szukać? Nie ma potrzeby, odnajdą się sami – dopowie ironista.

Kto na przykład dorównuje Adamowi Mickiewiczowi, żeby zabierać głos na temat jego twórczości? Tymczasem wszelkiej maści badacze, przyczynkarze czy znawcy odmieniają go przez wszystkie przypadki, wciąż zaczerniając hektary papieru, co ani trochę nie sprawia, że utwory wieszczka stają się przez to choćby odrobinę lepsze czy ciekawsze. Słowem, każda krytyka artystyczna jest czystą uzurpacją, uprawianą przez ludzi niekoniecznie do tego uprawnionych. Cóż jednak począć – niczego innego w tej dziedzinie osiągnąć się nie da.

Tak więc, jak kpił sobie zdrowo Tadeusz Boy-Żeleński, „piszą chłopczyki panegiryki”, bo co innego im pozostaje. Jednak tępić pióro ku czyjejs chwale jest wyjątkowo niebezpiecznie, bo nietrudno być posądzonym o niskie intencje schlebiana... Pryncypialnie zaś zarzucać komuś tę czy inną nieporadność, to z kolei robota głupiego. Wywyższanie się kosztem bliźnich – ergo: leczenie własnych kompleksów – nie należy bowiem do dobrego tonu.

Zaraz, zaraz! – ktoś powie. – Albo bardziej kolokwialnie: Chwila, moment! – Skoro namnożyłeś tyle wątpliwości, to po co teraz zabierasz głos w straconej sprawie? Problem w tym, że inaczej postąpić się nie da, a nie wątpić w słuszność podobnego nastawienia – rzecz nader chwalebna.

W jednej ze swoich celniejszych wypowiedzi Tadeusz Kantor nadmienił swego czasu, że kiedy Pablo Picasso szedł ulicami Paryża, to znacznie bardziej zyskiwał na tym Paryż, niż sam artysta. Kryje się pod tym domniemanie, że kiedy Kantor czynił podobnie – powiedzmy w Krakowie – to gród pod Wawelem zdobywał kolejny szczebel do swojej niepodważalnej sławy. Obaj ci

artyści znani byli przede wszystkim ze swego dorobku, ale i rozgłosu, który z wielką wprawą podsycali, a mieli do tego niezaprzeczalne prawo.

Gorzej, gdy tego rodzaju przywilej któryś z twórców upodoba sobie cokolwiek przedwcześnie. Wtedy, prawdę rzekłszy, sam sobie winien: mało kogo będzie obchodzić, więc i jego dzieło pozostanie niezauważone. Na szczęście, jest też wcale liczna grupa artystów tworzących z potrzeby serca i ducha, niespodziewająca się *a priori* przesadnego poklasku, jakkolwiek i on może im się prędzej czy później przydarzyć.

Wymiar dzieła nie zawsze jest pochodną wizerunku autora. Może nim być ktoś tak koncentrujący na sobie uwagę – jak Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy) czy narzucający swoje zdanie otoczeniu – jak Witold Gombrowicz, ale również osoba do tego stopnia skromna i wycofana – jak Bruno Schulz. Jak z tego wynika, *façon d'être* artysty miewa nieprzesadne znaczenie wobec mocy jego talentu.

Izabela Ptak ma szczęście należeć do najskromniejszego poetyckiego grona zajmującego się liryką w jej – śmiem twierdzić – najtrudniejszej odmianie. Każdy, kto będzie miał okazję prześledzenia kolejnych tomików poetki – "bardzo" (2005), "Ja Feniks" (2013), "Wyspy Purpurowe" (2015), "Głębiej" (2017) – bez trudu się zorientuje, że autorka ma szczególny dar tworzenia erotyków. A to, w topornej pod tym względem polszczyźnie, sytuuje ją w elicie elit literackiego świata.

Można przyjąć, że to jej znak firmowy, a tom obecny stanowi kulminację wszystkiego, co w tej materii można wypowiedzieć bez tzw. przekraczania granic. Wysublimowany gust podpowiada jej, gdzie należy się zatrzymać, aby nie raniąc czyichkolwiek uczuć, oddać pole manewru bogactwu wyobraźni czytelnika. Największą wartością tej poezji jest poruszenie tych strun czytelniczej wrażliwości, które dotąd spoczywały dziwnie niezagospodarowane, a teraz uwierają – bo przecież o to w poezji chodzi, żeby nikogo nie pozostawiała obojętnym.

Na koniec proszę autorkę o wybaczenie, że nie zacytuję ani jednego wersu z jej nowego tomu. Nie sprostalem – przepraszam. Tak się bowiem składa, że nie sposób wybrać najtrafniejszego.

Każdy z czytelników może jednak uczynić to na swój sposób: wystarczy otworzyć na „chybił – trafił”. Dowolnie wybrany wiersz będzie akurat tym najwłaściwszym. Innych w „Głodzie Duszy” nie ma.

A co jest? Są emocje ujęte w ponętne kształty zrytmizowanych znaczeń. Jest

szczęście obcowania z poezją miłosną w jej najbardziej wyrafinowanym kształcie. Sporo atrakcji dla koneserów i poszukiwaczy głębi – całe pokłady słownej wirtuozerii. Wcale niemało i jeszcze więcej.

Janusz R. Kowalczyk, listopad 2018